

## **To nie déjà vu**

Dora Kacnelson, przyjaciółka Polski, zakochana w twórczości Adama Mickiewicza, któremu poświęciła swoje naukowe i pisarskie życie, mówiła o sobie: „Ja polska Żydówka, działaczka Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Drohobyckiej i gminy Żydowskiej w Drohobyczu”, a potem ogłaszała albo swój kolejny protest przeciwko prześladowaniu Polaków i Żydów w Sowietach, albo rzucała inne celne, odważne zdanie. Jak na przykład 15 lat temu w Warszawie, zaproszona przez Warszawski Oddział Literatów Polskich.

Jej postać przypomina mi się zawsze w okolicach połowy września, wszak 1 września zarezerwowany jest dla Niemców rozpoczynających 75 lat temu rzeź Polski, a 17 września dla Rosjan wbijających nam w 1939 roku „nóż w plecy”, jak to się zwykle słusznie mówić.

Dora Kacnelson powiedziała wtedy na Krakowskim Przedmieściu w siedzibie literatów, tej garstce ludzi zgromadzonych na dźwięk jej nazwiska coś, co zabrzmiało niezwykle mocno. „Ja mogę powiedzieć to, czego wy, z różnych powodów nie możecie albo nie jesteście w stanie powiedzieć, - otóż, układ Mołotow-Ribbentrop obowiązuje nadal”. Za te słowa dostała oklaski, chociaż jeszcze wtedy Niemcy nie rządziły jak dziś całą Europą za pomocą Unii Europejskiej, a Putin dopiero się rozkręcał, ukazując prawdziwe oblicze „matuszki Rasiji”.

Wspomniany układ, który miał też swoje dwa tajne protokoły, sprowadzał się do jednego wspólnego zadania. Wszystko, co

będzie wskazywało na jakiegokolwiek aspiracje wolnościowe Polaków, ma być wspólnie tłumione w zarodku. Dlatego przez cały okres wojny, jaką prowadziły ze sobą Niemcy i Związek Radziecki, NKWD i Gestapo, miały podobne do wykonania zadania. Na przykład zostawiały sobie niezniszczone budynki, w których urzędowały, oraz cele więzienne dla Polaków. Rosjanie najczęściej z pomordowanymi więźniami. Ich konfidenci wymieniali się informacjami o polskim państwie podziemnym, z tą samą gorliwością szukali ludzi organizujących zbrojny opór, tworzyli listy śmierci niebezpiecznych dla nich Polaków. Po wojnie ważniejsi niemieccy szpiegowie czy pracownicy tajnej policji pracowali dla Rosjan. Ludwik Kalkstein, polski konfident, który wydał Niemcom generała Stefana Grot-Roweckiego, przez lata pracował dla wywiadu PRL na terenie Zachodnich Niemiec.

Zawsze istniał jakiś układ niemiecko-rosyjski, jawny, tajny, półtajny, wszak oba państwa tworzyły i zbudowały te same linie dynastyczne. Powstały podobne cywilizacje i kultury łączące w sobie cechy bizantyńskie z domieszką turańszczyzny, wypełnione schizmatyczną wiarą, w Niemczech protestantyzmem, w Rosji prawosławiem. Kult siły, prymat państwa nad obywatelem i mocarstwowe zaborcze ambicje zbliżały do siebie Niemcy i Rosję niczym magnes, po czym nagle następowała zmiana biegunów i dramatyczne odpychanie kończące się tragicznymi europejskimi wojnami.

Współczesny układ niemiecko-rosyjski, o ile ma jeszcze jakąś swoją tajną formę, z pewnością nie przewiduje stacjonowania na terenie Polski amerykańskich baz wojskowych. Te mają pozostać tam, gdzie były, czyli na terenie Niemiec. Dzięki temu Niemcy mają równocześnie większe poczucie bezpieczeństwa i pieniądze od Amerykanów. Niemieckie „nein” kanclerz Angeli Merkel dla amerykańskich baz w Polsce jest najlepszym dowodem na ograniczoną suwerenność Polski. Powstaje luka, strefa buforowa zdemilitaryzowana między Niemcami i Rosją, a Polska staje się członkiem NATO drugiej kategorii. W ten sposób oba kraje zapewniają sobie prawo wpływania na Polskę, a w razie czego mogą zademonstrować swoją determinację w zmianie status quo polskich granic. To dlatego na wschód od linii Wisły nie ma poważniejszych niemieckich inwestycji.

W czasach gdy Polska tworzyła dzieło Trzeciego Maja, gdy pojawiła się szansa na zreformowanie państwa, król pruski Fryderyk zapewniał solennie Polaków, że jest gotów wspomóc militarnie Polskę, gdyby niezadowolona Rosja carycy Katarzyny wypowiedziała nam wojnę. Dwa dni po prusko-polskim porozumieniu, dokładnie 31 marca 1790 roku, ambasador Fryderyka w Warszawie Girolamo Lucchestini wysłał do swojego króla list następującej treści: „Teraz, kiedy już mamy w ręku tych ludzi i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyj zawisała, kraj ten posłużyć może Waszej Królewskiej Mości za teatr wojny albo też będzie przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka jest w tem, żeby ci ludzie

niczego się nie domyślili i żeby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni”.

Król Stanisław August odznaczył ambasadora Orderem Orła Białego, po czym dyplomata wyjechał do Berlina.

Dziś o tę „całą sztukę w tem”, dbają na równi rządzący Polską współcześni „Lucchestini” (jeden ważny już wyjechał) wraz z mediami, z których te najliczniejsze, bo lokalne, są już rządzone w całości przez Niemców.

**Wojciech Reszczyński**

417Nasza Polska 16.09.14